



Liana Haid i Gustaw Fröhlich w najlepszej komedii wiedeńskiej pt. „Nie chcę wiedzieć, kim jesteś“, wyświetlanej z wielkim powodzeniem w kinie „Palace“.



Joan Harlow i Franchot Tone w filmie pt. „Stworzona do całowania“.



Marta Eggerth jako hrabianka Esterhazy w potężnym arcydziele pt. „Niedokończona symfonia“ na ekranie kina „Europa“.



Młodziutka gwiazda Paramount'u ląduje w filmie „Rumba“ nowy kostium kąpielowy... z celafonu.

# Łódź w ilustracji

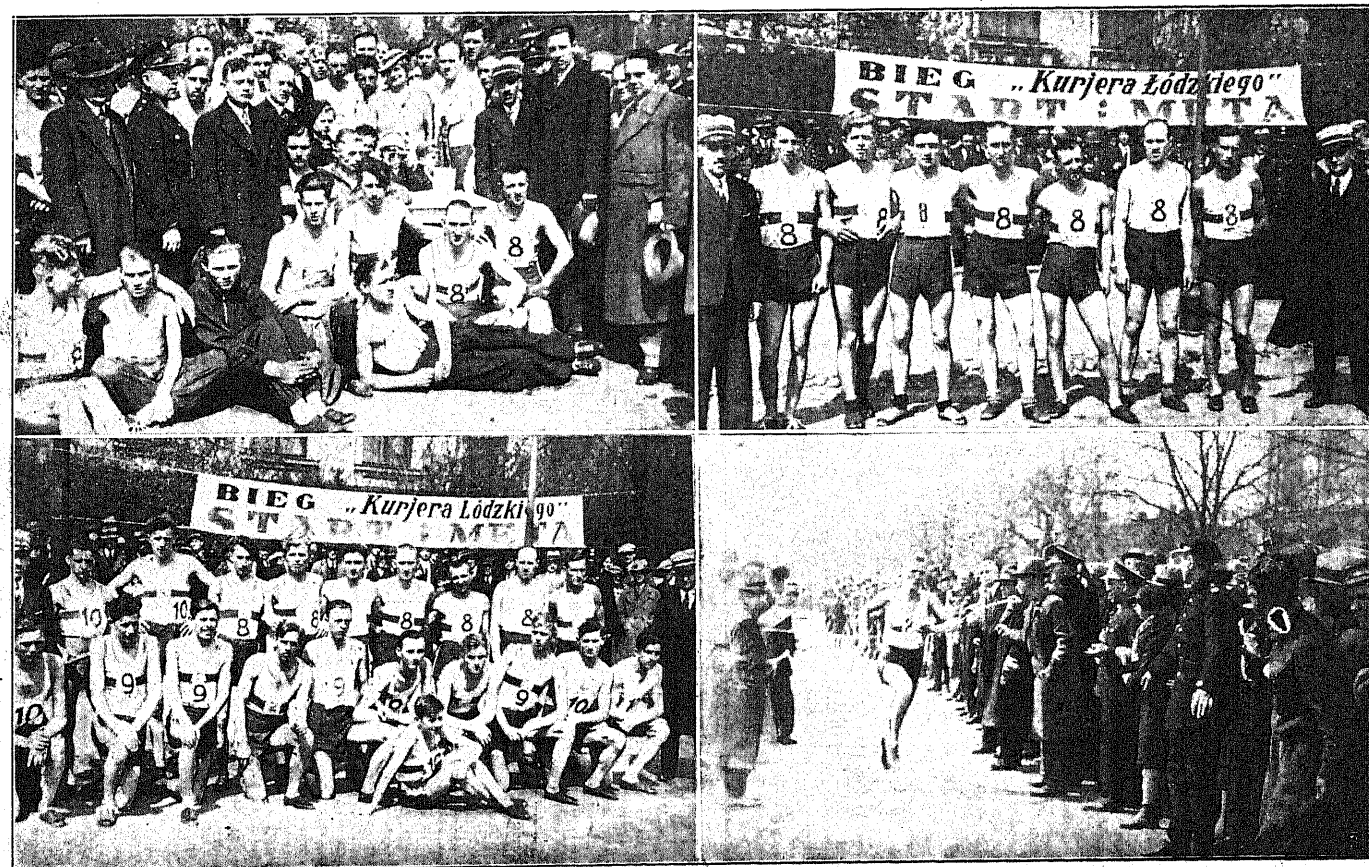
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 12 maja 1935 roku

Nr. 19

## Doroczny bieg „Kurjera Łódzkiego“.



Dnia 5-go maja r.b. w parku im. ks. Józefa Poniatowskiego w Łodzi odbył się doroczny, siódmy skolei bieg sztafetowy „Kurjera Łódzkiego“. Przepiękna ta impreza zgromadziła tysięczne rzesze widzów. Na starcie stanęło 90 sztafet. O godzinie 12-iej w południe wyruszyła pierwsza sztafeta. Zwycięstwo odniosła sztafeta I. K. P. Zjednoczone, w składzie pp. Fraka, Nowaka, Gałęwskiego, Kołoszozyka, Szustrowskiego, Starosty i Jancyka, zdobywając na własność piękną statuetę. Na zdjęciach widzimy u góry od strony lewej zawodników, przedstawicieli klubów sportowych oraz przedstawicieli Redakcji i Wydawnictwa „Kurjera Łódzkiego“, na prawo drużynę zwycięską. U dołu dwa fragmenty biegu sztafetowego.

Fot. A. Meyer, Piotrkowska 182, tel. 108-81



## Ceny złamanych serc.

Ameryka była dotychczas jedynym krajem, gdzie miały miejsce procesy o... „złamane serca“. Sady nowojorskie poprostu zawałone były nawalem spraw tego rodzaju. Jakżeż wygląda w praktyce taka sprawa?

Właśnie w sądzie odbywa się proces. Wszystkie miejsca dla publiczności zapelnione. Powódka — uroczą młodą kobietą z rozjaśnionymi platynowo włosami i anielską buzią.

— Jak się pani nazywa?

— Czem się pani zajmuje?

— Jestem chórzystką z „Casino de Paris“.

— Pani oskarża Henri Taylora, śpiewaka radiowego i komika, że obiecał się z panią ożenić i nie dotrzymał obietnicy?

Platynowy aniołek spuszcza oczy i potwierdza:

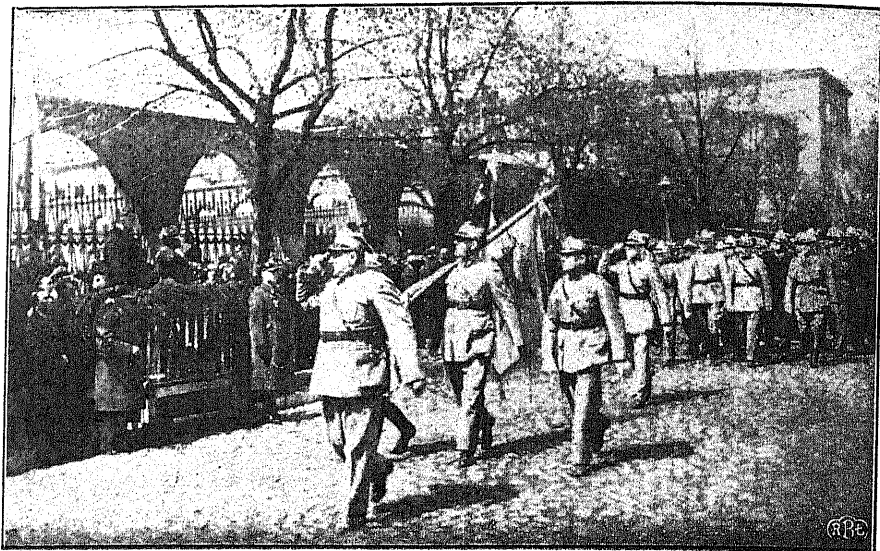
— Tak.

Sędzia czyta zeznanie:

— 20 lutego państwo wybrali się do hotelu Windsor i zameldowali się jako małżeństwo Taylor. I spędziliście noc w tym hotelu. Czy pani cofa te zeznania? — pyta dalej sędzia.

Anielska buzia pokrywa się rumieńcem. Nie, nie zaprzecza tym zeznaniom. Sędzia okazuje się dyskretnym gentlemanem i zaznacza, że nie będzie badał, co państwo Taylor robili w hotelu, ale natomiast żąda dalszych dowodów, że Henri Taylor obiecał powódce małżeństwo.

W tym momencie występuje adwokat właścicielki „złamanego serca“ i pokazuje listy, pisane do niej przez niewiernego amanta. Zwraca przytem uwagę przysięgłych sędziów na to, że w liście powtarzają się wielokrotnie zwroty: „dziecinko“ i „kociątko“, oraz inne pieszczotliwe słowa, któremi p. Taylor nazywał powódkę. Sędziowie przeglądają czułą korespondencję, a publiczność nastawia uszu, aby uchwycić cośkolwiek. Pozatem publiczność zakłada się dziesięć przeciwko jednemu, że mała chórzystka wygra odszkodowanie. Prawdopodobnie wygra, bo Henri Taylor nie ma żadnych kontrargumentów, a adwo-



Mimo, iż zima w pierwszych dniach maja dotkliwie dała się we znaki, syjąc obficie śniegiem, to jednak święto 3-go Maja miało w Łodzi przebieg imponujący. Na zdjęciu fragment defilady przy ul. Jerzego.



Szeregi organizacji społecznych i b. wojskowych na defiladzie w dniu 3-go maja r. b. Na czele przedstawiciele Zjednoczenia Narodowego i Mocarnej Polski.



Defilada wojskowa w dniu 3 maja oddziałów pułków stacjonowanych w Łodzi. Defiladę odbiera p. wojewoda Hauke-Nowak i d-ca O. K. IV gen. Langner.



Pochód członków Stronnictwa Narodowego w dniu święta 3-go Maja w Łodzi.

kat żąda w jej imieniu odszkodowania za „złamane serce“ w sumie 100.000 dolarów.

Sąd udaje się wobec tego na naradę i po 5 minutach powraca, obwieszczając wyrok. Henri Taylor skazany na zapłacenie za złamanie serca Wiery Groov — 25.000 dolarów. Platynowłosy aniołek spuszcza sąd z tryumfującą miną.

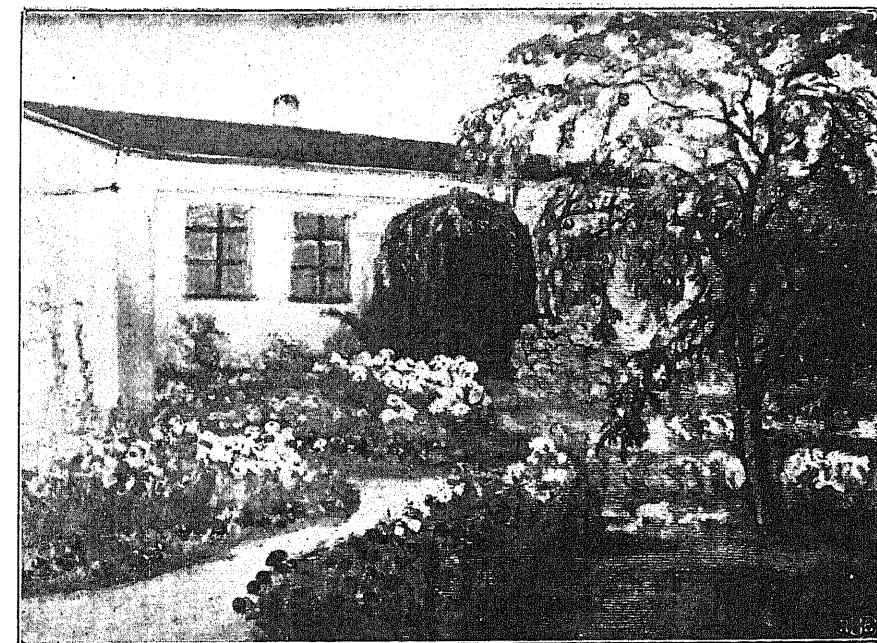
Amerykańskie pisnia przepelnione są sprawozdaniami z tego rodzaju spraw. Różne damy wytaczają procesy uwodzicielom, a ceny „złamanych serc“ są bardzo rozmaite.

Niejaka pani Wells otrzymała np. 50.000 dolarów od małżonka, który się z nią rozwodził. Znacznie wyższą cenę za swoje serce — bo 100.000 dolarów — otrzymała młoda dziewczynka Francuzka, Collette Francois, ale ta miała dowody, i to jakie dowody! Namiętne i miłosne listy zadurzonego w niej gentlemana. Ale zasadniczo wystarczył jako dowód zapisanie się w hotelu jako małżeństwo. Oczywiście, że ceny bywają i znacznie niższe, tak np. niejaka Helena Himerowa, Rosjanka, 38-letnia wdowa, która za swoje serce otrzymała cenę tylko 10.000 dolarów. Ale zato 100.000 dolarów osiągnęła także w Chicago rozwiedziona małżonka słynnego literata Bedforda.

Spraw tego rodzaju jest masa. Wynika to stąd, że kobiety w Ameryce posiadają szczególne przywileje i że sąd daje wiarę zeznaniom kobiety, nie biorąc pod uwagę zaprzeczeń mężczyzny, chyba, że ma na to rzeczywiste dowody. Z drugiej zaś strony ten rodzaj szantażu wypływał poniekąd z tego, że kobiety amerykańskie, jako pracownice nie są świetnie wyposażone i że w krajnie wiecznej pogoni za dolarem dają do tego, aby w jakikolwiek sposób zapewnić sobie przyszłość.



Portret art. mal. W. Dobrowolskiego — rzeźba dłota art. rzeźb. Zygmunta Kowalewskiego na wystawie Związku Artystów Plastyków i grupy „Ryngraf“ w salonach I. P. S-u.



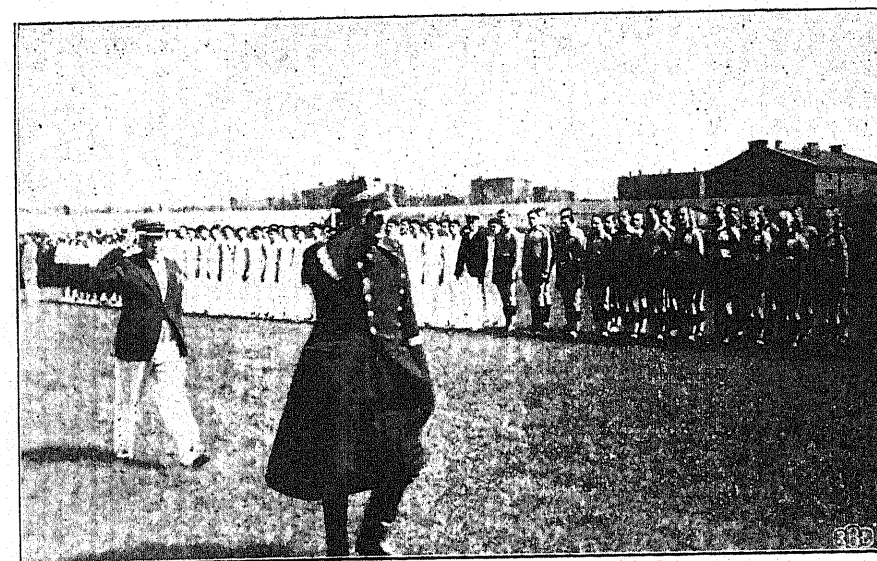
„Piebanja w Budzynku pod Aleksandrowe m.“. Jeden z obrazów pendzla art. mal. Karola Endego, umieszczonych na obecnej wystawie prac Związku Artystów Plastyków i grupy „Ryngraf“ w salonach I. P. S-u.

Sumy dziesiątek i setek tysięcy nie są tak olbrzymie jakby się zdawało w kraju, gdzie taki Mellon jest posiadaczem 2 miliardów dolarów, gdzie istnieją kobiety, które wyrzucają dziennie tysiące, gdzie żyje się tylko dla robienia pieniędzy.

W tym to przedziwnym kraju w roku ubiegłym z wyroków procesów o „złamane serca“, pociągnięci do odpowiedzialności mężczyźni wypłacili w ogólnej sumie ni-

mniej ni więcej tylko 20 milionów dolarów.

Aż wreszcie przyszedł bunt mężczyzn. W parlamencie poruszono sprawę odszkodowań za „złamane serca“. W prasie nowojorskiej zawrzało. Zjawili się oponenci i zwolennicy zniesienia odszkodowań, ale wreszcie mężczyźni zwyciężyli i oto ukazało się prawo znoszące odszkodowania za „złamane serca“ amerykańskich girls.



Dnia 5-go bm. na stadionie „Widzewskiej Manufaktury“ przy ul. Rokicińskiej w Łodzi odbyło się uroczyste otwarcie sezonu sportowego „Wimy“, które miało przebieg imponujący. Inauguracja odbyła się w obecności przedstawicieli władz państwowych i wojskowych z p. starostą dr. Wroną i gen. Langnerem d-ca O. K. IV na czele. Na zdjęciu widzimy p. gen. Langnera i konsula Maksa Kona przed szeregami członków „Wimy“.

## Hiszpańska Częstochowa — Santiago de Compostela.

(Wspomnienia z wiosny, wycieczki s s Kościuszko.)

Nareszcie po pięciu dniach bujania, kolyśania, wzdychania, ładujemy 10 kwietnia r. b. w małym porcie wybrzeża kantabryjskiego Vigo. Wita nas ziemia upragniona, utęskniona. Na pokładzie „Kościuszki“ dzieją się cuda. Chromi, skręcani, złamani, żółci i zieleni porzucają leżaki, łóżka i pokłady, z których niejedni nie podnosili się dni i noce. Opanowały ich szal i radość. Kręcą się i wiercą się, śmieją się i śpiewają jakiś psan ku czci słońca, wiosny, kwiatów i tych wspaniałości, jakie się rozrzucają przed oczyma. Nawet dotąd senna orkisz strą okrętowa ożywia się i gra jak nigdy jeszcze w życiu pewnie nie grała, z werwą, animuszem i fantazją. Idą tanga — bo to Hiszpanja, za niemi oberki i mazury — przecież to „Kościuszko“.

Niestety, tego ładowego szczęścia przyznano nam tak krótko, tylko pół dnia dzięki spóźnieniu się okrętu, przybyłego do portu dopiero w południe, zamiast rano.

Wysadzają nas opatrzonych wizytówkami okrętowymi zamiast dokumentów i paszportów. Wpadamy w objęcia notabli portowych i policyjnych. Krótkie zejście schodami na moło, gdzie czekają na nas tłumy przechodniów i przekupniów, zaofiarowujących nam miejscową produkcję: wino, konjaki, likiery, laleczki i kastanjety... Wita nas pozatem tłum kruczowłosych szpaniołów i szpaniołek. Wśród brunetów widać i blondynów. Przeważnie wszystko to biednie przyodziane, bezroboczy plebs i proletariat portowy. Zachowanie się zupełnie przyzwoite, jakże różne od konduity mieszkańców portów afrykańskich czy azjatyckich. Panującym ubiorem — czarna koszula i beret baskijski — boina.

Biegniemy grupami do samochodów, czekających na nas, by porwać i z wiatrem w zawody rozwieźć po okolicy. Nie mamy nawet czasu pomyśleć o tem, że tu dawniej wędrowiec musiał używać muła, osła, wołu czy jakiego innego dyliżansu na zwiedzenie tych romantycznych zakątków północnej Iberji.

Jedni udają się do dwóch osobliwych miasteczek Tui i Bayona, inni — do Pontevedra, a jeszcze inni — jeszcze dalej — aż do stolicy tej prowincji, słynnego na cały świat Santiago de Compostela. Byli tacy, co zostali w porcie, by „odpoczywać po odpoczynku“, położyć w pobliżu, zobaczyć tylko Vigo. A szkoda, że nie poszliby dalej, w głąb lądu. Widzieliby cuda krajobrazu, zabytków kultury romańskiej, która tutaj znalazła się i okazała w najczystszyim swoim przejawie.

Vigo — to port, rzucony amfiteatralnie na zboczach wyżyn Kantabryjskich. Miasto spore, o 54.000 mieszkańców. Zabudowane nowoczesnie. Solidnie, bo granitem, którego tu jest poddaśtkiem. Zabytków niewiele. Ludność to robotnik portowy i rybak sandynkowy. Centralną ulicą jest Calle

Reale, dość ożywiona. Ze szczytu wzgórz Castillo — widok czarujący na okolice; za tokę, dająca bezpieczny schron podczas częstych tu morskich burz, szereg portów pomniejszych, wysepki, jakby wycięte z Boccklinowskich pejzaży i plaża.

Niezapomniany w swej krasie, różnorodności, kolorycie zapadł nam w pamięć i wyobraźnię głęboko.

Tyle mieli przyjemności ci, co skończyli na Vigo. A inni? Szybkopędne maszyny, wiedzione pewną ręką tutejszych szoferów porwały ich w krainę bajki, wyczarowanej przez hojną dla Galicji hiszpańskiej naturę i kulturę. Oto starożytne miasteczko Tui, na szczycie, omywanej u podstaw przez wody Ria Mino. Bardzo ciekawe. Rozrzucone wokół tej wyży w gajach i ogrodach Ulice połączone schodami i terasami. Ongiś ckałały je jeszcze mury rzymskie, z których dziś już tylko zostały fragmenty, oplatanie w dzikie porosty i powoje, nawiedzane może przez skorpiony, salamandry i jaszczurki. Przecież to była ongiś warowna forteca Tude, zbudowana przez Iberów, opiewana przez Strabona i Ptolemeusza, a później osnuta legendą przez pierwszego Hiszpanji kronikarza i pieśniarza biskupa Lucasa de Tuy. Przechodziła ona z rąk do rąk posiadana krótko przez Arabów, a później kolejno przez Kastylijczyków i Portugalczyków.

Wspaniałym zabytkiem tych czasów jest obecna katedra, którą jak i inne świątynie średniowiecza służyła często do celów, obronnych. Pięknym tu jest portal, czyli oddzwia romańskie z 14-go wieku. Wiele innych fragmentów renesansowych. Całość monumentalna: skarb sztuki romańskiej.

Bayona to mały porcik. Kolegiata jej, to zabytek romański z 12-go wieku. Ongiś używany przez zakon Templariuszów. W niedalekiem już sąsiedztwie granica portugalska.



Santiago, Katedra. Fasada od strony północnej.



Katedra w Santiago.

Mnie i moją grupkę pociągnęły jeszcze dwa miasta: Pontevedra i Santiago. Jedziemy wywijasami około zatoki. Szosa asfaltowana. Porządek wszędzie nadzwyczajny. Żal, że takich dróg nie mamy jeszcze wszędzie w Polsce. Wiosna aż się puszy od nadmiaru zieleni i kwiecia. Zboża nawet już o zrudziały kłose. Winna latorośl aż się plonie. Pomarańcze i palmy, platany i eukaliptusy, rododendrony, mimozy i smukłe cyprysy. Uczucie rozkoszy od tej hiszpańskiej wiosny słońca i pięknej natury rozpieiera piersi. Kamelje kwitną, zaścielaając dywanami z barwnych płatków chodniki. Wpadamy do Pontevedra, ponoć starożytna Helenes. Rzucona nad rzeką Lerez, tocząca bystre swe wody. Dużo ruin i zwalisk, z jakichś gotyckich kościołów. Płaczą się po nich dziś zwoje roślin egzotycznych.

Nie umiem ich nazwać. Zarzucono je całym arsenałem zarządzających napoleońskich armat. Muzeum prawdziwe na otwartem powietrzu. Giniemy w katakumbach franciszkańskiego klasztoru, zniszczonego niestety przez nowoczesnych wandalów podczas ostatniej rewolucji.

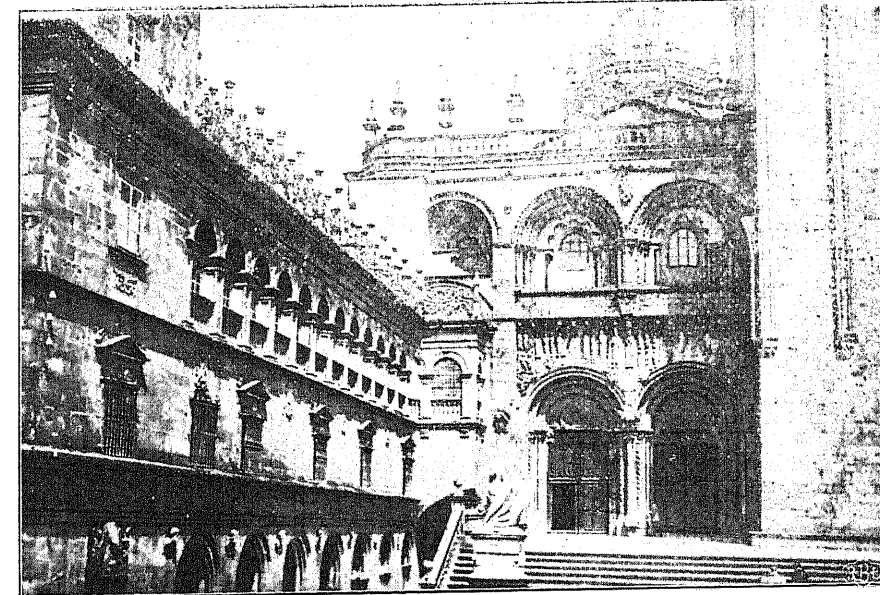
Jedziemy do Santiago. 100 km. bitej szosy. Ale czego nie wydoła wielka dwunastocylindrowa Hispano Suiza? Wciąga nas w wężyny ulic Santiaga i staje przed cud-portalem bazyliki, będącej marzeniem nie tylko każdego Hiszpana, ale i legiona tych, co z całego świata zjeżdżają do Hiszpanji w poszukiwaniu cudów wiary, w to, co wyższe ponad życie, czas i miarę. Miasto zaklęte w kamień rzeźbiony dłotem mistrzów. 44 kościołów, 114 kampanii, 288 ołtarzy i 36 konfraterni, znanych ze swoich przedziwnych nabożeństw, procesyj, zwyczajów i obyczajów. Dlaczego mamy tylko zostać tutaj godzinę, czy dwie, mało i jeszcze raz mało! Tutaj ześrodkowała się wiara ludu hiszpańskiego. Santiago — to Jasna Góra hiszpańska. W bazylice znajduje się w srebrnej trumnie skarb: relikwie św. Jakuba Apostoła.

Nie wchodzę w dzieje tego świętego miejsca, bo bym się zgubił w ich labiryncie. Przebiegamy od fragmentu do fragmentu zasłuchani w pieśń wieków. Trudno o syntezę. W jakimś ekstazy rozmodleniu wychodzimy z mroków katedralnych na jasność placyków, korytarzyków.

Wsiadamy do samochodów i tą samą drogą na „Kościuszkę“. Zdamy w samą porę. Wieczór zapada. Gwiazdy na niebie, nad Vigo, nad morzem i „Kościuszką“. Wszystko plonie. Żegna nas z tej strony Hiszpanja. Czekaj z drugiej od Walencji. Narazie po drodze jedziemy do Ceuty.



Portret olejny p. S. — pędzla art. ma. Wacława Dobrowolskiego umieszczony na wystawie prac Zw. Artystów Plastyków w salonach I. P. S-u.



Santiago Katedra. Fasada od strony zachodniej.



Sensacja w łódzkim świecie tanecznym. Do Łodzi przybędzie dnia 15 maja t. b. zespół taneczny znakomitej reformatorce tanecznej Mary Wigman, twórczyni tańca nowoczesnego i kierowniczki słynnej akademii drezdeńskiej. Na zdjęciu zespół Mary Wigman w „Skardze żałobnej“ z cyklu tańca kobiece.



Fragment filmu pt. „Nocne życie bogów“. W rolach głównych: Allan Mowbray, Florine McKinney i Peggy Shannon.

## Lato na polskiej fali.

Program ramowy wiosenny obowiązuje do dnia 1 czerwca. Jeszcze więc tylko w ciągu maja panować będzie wiosna w programach radiowych. Z dniem 2 czerwca wchodzi w życie program ramowy na sezon letni, którego wskazówki przyświecać będą kierownictwu radijofonji polskiej aż do 31 sierpnia r.b. Sezon letni w radio, tak samo zresztą jak i wiosenny, stać będzie pod znakiem aktualności, interesujących reportaży i żywego, a na wysokim poziomie stojącego programu we wszystkich działach. I na ten okres budżet programu pozostał niezmierniejszy w stosunku do wydatków w okresie zimowym. W wielu działach musiano nawet pozycje podwyższyć.

\*

W ciągu trzech miesięcy letnich wszystkie rozgłośnie polskie w niedzielę i święta pracują bez przerwy od godz. 8.30 do 23.30 a więc w ciągu pełnych 15-tu godzin. W dni powszednie rozgłośnie: w Warszawie, Wilnie i Krakowie pracują 11 godzin i 45 minut poza sobotami, kiedy czas nadawania programu wzrasta do 12 godzin 30 minut. Pozostałe rozgłośnie regionalne pracują jeszcze o godzinę dłużej, przy czym Łódź codziennie, zaś Katowice, Lwów, Poznań i Toruń co drugi dzień naprzemiennie, podobnie, jak to ma miejsce w sezonie wiosennym. Godzina ta wypełniona będzie przez rozgłośnie regionalne pogodną i dobrze dobraną muzyką o charakterze rozrywkowym, która przypadnie na godzinę przerwy obiadowej. Tak więc, zwłaszcza w okręgach przemysłowych, jak Łódź i Katowice, urzędnicy i robotnicy będą mogli spożywać posiłek i wypocząć po pracy przy dźwiękach muzyki radiowej.

\*

Program w dni powszednie został podzielony w okresie letnim na trzy zasadnicze odcinki. Pierwszy z nich — to odcinek poranny od godz. 6.30 do 8.30; drugi popołudniowy — od godziny 12.00 do 13.30 dla Warszawy, Wilna i Krakowa; zaś dla pozostałych stacji — od 12.00 do 14.30 i wreszcie trzeci — popołudniowo-wieczor-



P. konsul Maks Kon, protektor wychowania fizycznego na Widzewie, wręcza odznakę sportowe zawodnikom w dniu uroczystego otwarcia sezonu sportowego na stadionie „Wimy“.

ny, od godz. 15-15 do 23.30. W soboty ten ostatni odcinek programu rozpoczyna się we wszystkich rozgłoszeniach o godz. 14.30, aby zakończyć się o 23.30.

\*

Najbardziej zasadniczym posunięciem, jakiego dokonuje program ramowy na sezon letni, jest znaczne rozszerzenie odcinków przeznaczonych na muzykę, kosztem zmniejszenia audycji słownych. Cały program letni utrzymany będzie w charakterze pogodnym, wesołym, przystosowanym treścią i formą do letnich nastrojów radiosłuchaczy. Nie znaczy to jednak, aby poziom programu uległ obniżeniu. Dewiza dykcji programowej jest dawanie każdej chociażby najmniejszej i najdrobniejszej audycji w starannym wykonaniu i opracowaniu, jednym słowem podawaniu programu w jaknajbardziej artystycznej formie. Pieczołowitość, którą będą otaczane wszystkie audycje, sprawia, że budżet nie tylko nie został zmniejszony, ale w niektó-

rych działach nawet znacznie podniesiony.

W programie letnim godzina regionalna, przeznaczona na program lokalny każdej rozgłośni pozostała niezmienną, tj. od godz. 18.30 do 19.30. Pozatem każda stacja regionalna dysponuje jeszcze dodatkowymi odcinkami w innych porach dnia. Ogółem rozgłośnie regionalne rozporządzają około 15 godzinami tygodniowo, nie licząc odcinków zajętych koncertami z płyt, kiedy to rozgłośnie regionalne nadają z reguły własne koncerty. Do ogólnopolskiego programu przeniknie z rozgłosni regionalnych wszystko to, co będzie ciekawe i interesujące, zwłaszcza z dziedziny muzyki, folkloru i bezpośrednich reportaży. W ten sposób stworzy się barwna mozaika programu letniego, w której nie zabraknie żadnego ciekawszego wydarzenia rozgrywającego się na terenie naszego kraju. Wreszcie wspomnieć należy, że program transmisji z zagranicy przewiduje również szereg przebojów.



W dniu „Święta Lasu“ w Grodnie na brzegu Niemna, od strony Kołozy, posadzonych zostało 50.000 drzewek. Sadzenia dokonało około 100 gajowych ze wszystkich nadleśnictw pow. grodzieńskiego oraz młodzież szkolna i junacy.



Przepiękny gmach ratusza w Poznaniu.



Przebieg uroczystości otwarcia sezonu sportowego na stadionie „Wimy“ był niezwykle imponujący. Na zdjęciach widzimy liczne rzesze miłośników sportu z przedstawicielami władz. P. konsul Maks Kon oprowadza p. gen. Langnera d-cę O. K. IV i ks. proboszcza kanonika Stańcałka po stadionie i strzelnicach.

## Wychowanie fizyczne kobiet.

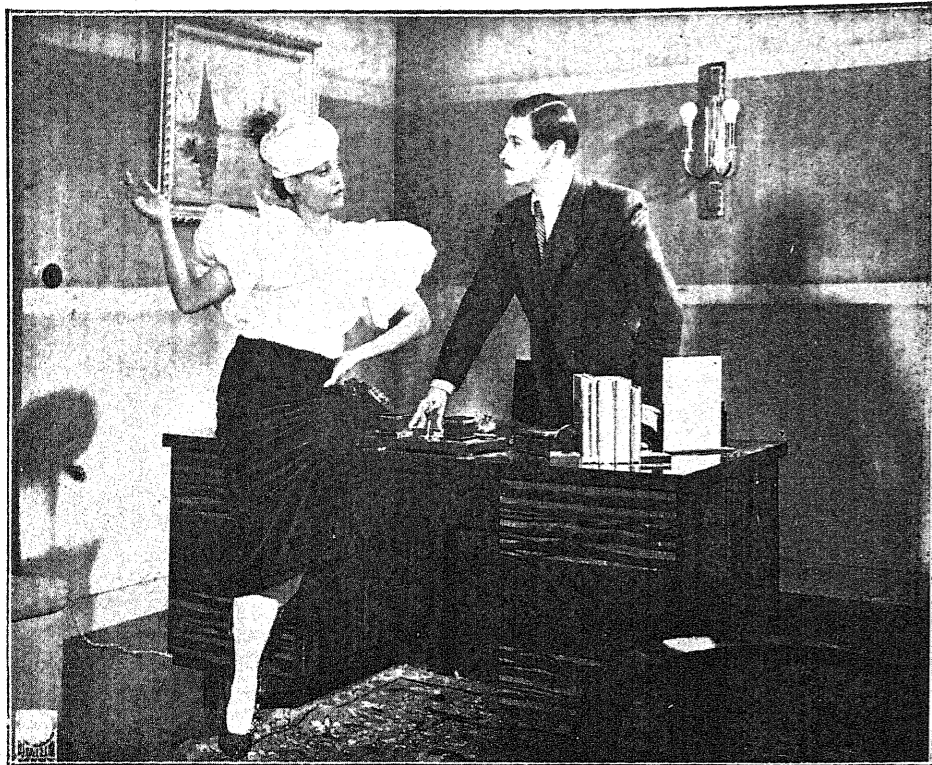
Z inicjatywy Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego i przy jego współudziale przy stała Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie do wydawania biblioteki „Wychowania Fizycznego Kobiet“ pod redakcją K. Muszajówny i dr. E. Reicherówny, docenta Uniw. Warsz.

Na półkach księgarskich ukazały się w tych dniach pierwsze tomiki tej biblioteki. Tomik I „Uszkodzenia sportowe u kobiet“, opracowany przez wybitnego w tej dziedzinie znawcę, dr. Adolfa Wojciechowskiego, docenta Uniwersytetu Warszawskiego z przedmową gen. dr. Stanisława Roupperta, wiceprzewodniczącego Rady Naukowej Wychow. Fizyczn. Cena zł. 1.50.

Wysunięcie na czoło biblioteki dziełka z zakresu medycyny sportowej i to zarówno w temacie jak i w ujęciu wybitnie praktycznym, doskonale świadczy o zamierzeniach nowej biblioteki wychowania fizycznego, która w działaniu sportowym na plan pierwszy wysuwa czynnik zdrowia i bezpieczeństwa życia. Książka doc. Wojciechowskiego jest całkowicie nowatorstwem na naszym rynku czytelnicy. Po raz pierwszy w naszej literaturze sportowej zjawia się książka, mówiąca zarazem naukowo i popularnie o budowie kobiety z punktu widzenia sportowego, o jej odrębnościach w porównaniu z budową męską, a także — o logicznych konsekwencjach, jakie z tych odrębności płyną w odniesieniu do uprawiania sportów.

Po uwagach ogólnych na temat wyżej wspomniany, autor omawia praktycznie sprawę pierwszej pomocy w wypadkach sportowych, segregując je według gałęzi sportu. Charakteryzuje uszkodzenia najczęstsze i znamienne dla poszczególnych rodzajów ćwiczeń cielesnych wreszcie — za pomocą tablic wyjawia nam wpływ poszczególne sportów na stany chorobowe oraz wpływ niektórych schorzeń chirurgicznych na wykonywanie ćwiczeń cielesnych.

Książka docenta Wojciechowskiego, jedyna w naszej literaturze sportowej, znaleźć się powinna w rękach wszystkich instruktorów sportowych, instruktorów i trenerów, nauczycieli wychowania fizycznego, a wreszcie — wszystkich ćwiczących sport smenek.



Egzotyczna bohaterka „Tabu“, Reri i jej partner Eugenjusz Bodo w filmie „Czarna perla”.



Carl Brisson, którego wkrótce ujrzymy w pięknym filmie Paramountu pt. „Między nami nie nie było”, zajmuje się kolekcjonowaniem... kapeluszy.



Czarująca p. Schanków, Janet Gaynor i Henri Garat w komedii muzycznej p. t. „Jej wysokość całuje”.



Moment z uroczystego wręczenia zwycięskiemu naczelnemu wodzowi Józefowi Piłsudskiemu buławy Pierwszego Marszałka Polski. Na pierwszym planie widzimy J. E. ks. kardynała Kakowskiego. Scena ta została uwieczniona w filmie „Sztandar Wolności”.



Jose Mojica i Monika Maris w najnowszym filmie dzwiękowym.

# Łódź w ilustracji

DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO”

ROK XI.

NIEDZIELA, dnia 19 maja 1935 roku

Nr. 20

## Wielki Wódz Polski na łożu śmierci.



W historycznym pałacu Belwederskim, pamiętającym najpiękniejsze momenty, najwznioślejsze porywy i wzloty Narodu Polskiego, bohaterskie zmagania się z niewolą i przemocą, wreszcie świąty wolności oraz dni tworzenia odrodzonej państwowości polskiej, w tym Belwederskim pałacu zamknął strudzone, kochane przez Naród i kochające swój Naród, dobre oczy Pierwszy Marszałek Wolnej Polski, Wódz Wolnego Narodu Polskiego, ś. p. Józef Piłsudski. Trudno uwierzyć, iżby zmarł. Fizycznie strudzony zasnął Wódz na wieki, lecz Duch Wodza żyje i żyć będzie. Łączy On nas, jednoczy i godzi. To, co widzimy na powyższej ilustracji, głęboko utkwi nam w sercach i na wieki pozostanie w pamięci: ś. p. Marszałek Piłsudski na łożu śmierci.